Nr. 9. Kraków, Wtorek 13 Stycznia 1891. Rocznik X.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	[illegible] „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Admintstracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują;

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i **Główna trafika** w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel **E. Śmidowicza** w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) **przyjmuje** Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód nadesłać** przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Kraków, *12 stycznia.*

Odpowiedź rządu na rezolucyę Sejmu czeskiego w sprawie języka urzędowego w wewnętrznej służbie, doczekała się w komisyi ugodowej komentarza, który na siebie i na tę niezwykle szorstką odpowiedź powinien zwrócić uwagę wszystkich nie-niemieckich ludów Przedlitawii. Komentarz ten stanowią reminiscencye z przebiegu konferencyj wiedeńskich, które przytoczyli niemieccy posłowie.

W ciągu konferencyj ugodowych miał minister sprawiedliwości oświadczyć, że ze względu na jednolitość służby uważa utrzymanie języka niemieckiego w wewnętrznem urzędowaniu za konieczne, a do wewnętrznego urzędowania zalicza każdy akt nieprzeznaczony dla stron. Prawdziwości tej reminiscencyi nie zaprzeczono na razie wcale, a wprost potwierdzono to, co przytoczono dalej, że wśród obrad konferencyjnych prezydent Rady ministrów oświadczył, iż sprawa języka urzędowego w wewnętrznej służbie należy wyłącznie do zakresu działania władzy wykonawczej.

W samej odpowiedzi przebijają też owe zapatrywania, jakie mieli wygłosić ministrowie w czasie wiedeńskich konferencyj, a że ich nie wyrażono dobitniej, żałuje w całej Austryi chyba sam tylko dr. Plener i jego polityczni przyjaciele. W odpowiedzi rządu przytoczono bowiem jako obowiązujące dotychczas rozporządzenia z czasów absolutyzmu, które uznawały język niemiecki za wyłącznie urzędowy i powołano się na prywatny zbiór ustaw, wydany przez Kaserera, w którym właśnie opuszczono rozporządzenie, korzystne dla języka czeskiego. Wprawdzie rząd w odpowiedzi swej oznajmił, że o ile rozchodzi się o znoszenie się urzędów ze stronami, stoi na stanowisku równouprawnienia narodowości, ale co do wewnętrznej służby zapewnienia takiego nie złożył, i powołaniem się na owe rozporządzenia dał do poznania, że zapewnienia tej treści złożyć nie ma zamiaru. Minister sprawiedliwości bezpośrednio przed odpowiedzią i w czasie jej odczytania w Sejmie czeskim przebywał w Pradze, i można śmiało twierdzić, że brał znaczny udział w redakcyi oświadczenia na rezolucyę powszechnie od wnioskodawcy „rezolucyą Skardy“ nazywaną. Ze wreszcie minister Schönborn podziela zapatrywania, które miał wypowiedzieć na konferencyach, stwierdzałoby rozporządzenie wydane przez niego bezpośrednio po zamknięciu konferencyi, z którego jasno wynika, że w Czechach każdy urzędnik sądowy musi znać język niemiecki, a czeski język posiadać powinien tylko wtedy, jeżeli ubiega się o jedną z tych posad, na których zewnętrznej służby sprawować nie można, nie mówiąc po czesku.

Zapatrywania ministra sprawiedliwości, o których mówimy, nie mogą być dla nas obojętne, bo prezydent Rady ministrów wyraźnie oświadcza, że sprawa języka urzędowego w wewnętrznej służbie należy do zakresu działania władzy wykonawczej. W oświadczeniu tem leży gorzka prawda, iż zwykłem rozporządzeniem ministeryalnem może rząd spełnić gorące życzenia stronnictwa, które nie zna granic w germanizacyjnych zapędach.

Hr. Schönborn nie uważa za konieczne, aby urzędnicy w wewnętrznej służbie urzędowali po niemiecku, a brak nam wyjaśnienia, czy konieczność ta egzystuje tylko dla Czech, czy też może i w innych krajach? Konieczność tę ma uzasadniać jednolitość służby, a ten argument wszędzie zastosować można. Argument to nie nowy, a używają go przeciwnicy wszelkich swobód narodowych zawsze, gdy chodzi o ograniczenie praw innych narodowości. Żądanie uznania języka niemieckiego za państwowy uzasadniają też oni niczem innem, jak jednością państwa i jednolitością administracyi. Pan minister zapożyczył zatem od naszych nieprzyjaciół argumentu, wprawdzie starego, ale zarówno niebezpiecznego dla nas, jak dla Czechów. Wprawdzie argument to nieuzasadniony, bo ani jednolitość państwa, ani jednolitość służby nie wymaga używania języka niemieckiego w wewnętrznem urzędowaniu, ale wola nieraz starczy za argument, a raz wydane rozporządzenie nie tak łatwo obalić interpelacyami, rezolucyami, lub choćby odmówieniem budżetu.

Do wewnętrznej służby minister sprawiedliwości zalicza każdy akt, nie przeznaczony dla stron. Język niemiecki ma się więc uważać za konieczny w relacyach do władz wyższych, w korespondencyi z władzami równorzędnemi i w poleceniach do władz niższych, chociażby władze te były autonomicznemi, jeżeli tylko nie występują jako strony. Nie mniej referaty odczytywane na posiedzeniach, lub przeznaczone jedynie do przechowania w aktach, musiałyby być układane w języku niemieckim, a kto wie, czy i protokółów nie należałoby spisywać po niemiecku, boć przecie ich nie wydaje się stronom. Szerokie to pole dla germanizacyi, a że dziś nie ma chyba nikogo, którýby jeszcze sądził, iż ze stronami, nie władającemi językiem niemieckim, lub nie chcącemi używać tego języka, można urzędować po niemiecku, cóżby pozostało więcej, gdyby zapatrywania owe chciano wykonać?

Nie sądzimy, aby zapatrywania te podzielał cały gabinet, a lubo mamy powody przypuszczać, że to, co w komisyi ugodowej sejmu czeskiego przytoczono, jest prawdziwem, radzibyśmy usłyszeć zaprzeczenie z ust kompetentnych.

Hodie mihi, cras tibi mogą powiedzieć nam Czesi, gdyby zasady te do nich wyłącznie stosować chciano i dlatego musimy żądać sprawdzenia i wyjaśnienia takowych oświadczeń na posiedzeniach konferencyjnych, jak i oświadczenia rządu, odczytanego w sejmie czeskim. Sprawa to zbyt ważna i poważna, aby ją zbyć milczeniem lub pozwolić, aby ją milczeniem pominięto. Gdyby zaś poseł Plener się nie mylił, to dla ministra, który takie głosi zapatrywania w radzie ministrów, powinno zabraknąć teki, a gabinet, który solidaryzowałby się z takiemi poglądami autonomicznej większości, przedewszystkiem poparcia Koła polskiego mieć nie powinien. Wszak hr. Schönborn dzierży tekę sprawiedliwości, a po za sądownictwem i niektóremi władzami tyle jeszcze jest w używaniu języka niemieckiego w kraju naszym przy spełnianiu wewnętrznej, a nawet zewnętrznej służby! Zamiast iść naprzód, moglibyśmy cofnąć się wstecz, gdybyśmy okazali za mało przezorności i energii.

Banicya pruska i konstytucya 3 maja.

Kreuz Ztg. zamieszcza w jednym z ostatnich numerów „*Ein Wörtchen über unsere Polen*“ (Słówko o naszych Polakach). Tym razem gazecie niemieckiej nie podoba się prasa polska, ponieważ nie przyjęła z entuzyazmem nowego rozporządzenia pruskiego, zawierającego częściowe zniesienie banicyi. *Kreuz. Ztg.* udaje tutaj naiwną i oczekuje wielkich skutków z tego czysto oportunistycznego rozporządzenia, ktore niemniej kompetentne dzienniki demokratyczne i wolnomyślne, a nawet narodowo-liberalne oceniły krytycznie. Gdyby autor wymienionego artykułu odczytał uważnie głosy prasy niemieckiej, przekonałby się z pewnością, że tym razem brak entuzyazmu dla nowego rozporządzenia jest nie tylko po stronie „nigdy niezadowolonej Polski publicystycznej i literackiej.“ Ci robotnicy z Królestwa, którzy dawniej chodzili na robotę do Prus, już dzisiaj nie istnieją w Królestwie, wywędrowali oni już dawniej do Stanów Zjednoczonych, lub do Brazylii.

Od owego rozporządzenia, dotyczącego robotników z Królestwa, do konstytucyi 3 maja krok olbrzymi; musimy jednak o nią zaczepić, gdyż szanowny korespondent *Kreuz Ztg.* wielce jest niezadowolony z przygotowań, jakie się robią, albo raczej nie robią, z powodu nadchodzącej setnej rocznicy tejże konstytucyi. Gdy w Berlinie na pamiątkę jakiego czynu „wielkiego kurfirsta“ rząd, albo jakie uczone towarzystwo wyznaczy kilka tysięcy marek jako nagrodę za napisanie najnowszego dzieła w tym przedmiocie, lub za dziełko, mające na celu spopularyzowanie faktu, my Polacy jesteśmy do tyla dojrzali, że zapisujemy ten fakt ze spokojem, jako rzecz zupełnie naturalną. Ale kiedy w Krakowie rozpiszą konkurs na najlepszą rozprawę o konstytucyi 3 maja, kiedy w Poznaniu wyjdzie kilka broszur o tejże konstytucyi i to z powodu 100-letniej rocznicy jej powstania, wtedy korespondent *Kreuz Ztg.* z wielkim krzykiem i hałasem donosi o tem do Berlina, jako o nowym dowodzie braku lojalności u Polaków.

Korespondent ten pisze, że „papierowa“ konstytucya z 1791 r. nie jest niczem innem, jak kompilacyą i uzupełnieniem uproszonych u Jana Jakóba Rousseau projektów konstytucyjnych. Cóż za niedorzeczność! Co za naiwny sąd pozbawiony wszelkiego krytycyzmu! Korespondent słyszał widać, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele.

Filozof fraocuski napisał istotnie na prośbę jednego z magnatów polskich „Uwagi o rządzie w Polsce“ (*Consideration sur le gouvernement de la Pologne*), ale od tych teoretycznych uwag daleko do konstytucyi 3 maja, wypracowanej organicznie i wynikającej z istotnych potrzeb społeczeństwa i z dobrze zrozumianych interesów państwa i kraju. Korespondent nie chce o tem wiedzieć i afiszując swe nieuctwo, chce poniżyć jeden z naszych najcenniejszych pomników cywilizacyjnych — dzieło, które stanowi żywą tradycyę i wskazówkę dla naszej przyszłości. Nieuctwu również przypisać musimy te brednie, jakie powypisywał w swym artykule o „niesłychanym ucisku chłopa polskiego w czasach konstytucyi 3 maja“.

W końcu przechodzi korespondent do utworzenia polskiego towarzystwa w Berlinie i ocenia tę sprawę dosyć sprawiedliwie. stwierdza bowiem, że towarzystwo nie będzie tak niebezpiecznem, jak się też z razu wydawać mogło. Korespondencya kończy się przytoczeniem uwagi jednego z polskich publicystów, że samo zapoznanie ludu polskiego z położeniem i żądaniami socyalizmu wystarczy, ażeby lud ten odwrócić od mrzonek socyalistycznych.

Sprawy krajowe.

Lwów, 11 stycznia.

(*Starania Wydziału krajowego o założenie nowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Kołomyi.*)

W r. 1889 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu poczynić stosowne kroki, celem wyjednania u rządu założenia drugiej fachowej szkoły dla przemysłu drzewnego na wzór zakopańskiej, we wschodniej części kraju, np. w Kołomyi, lub Kosowie. Na ostatniej zaś sesyi uchwalił Sejm rezolucyę do rządu, ażeby założył szkołę dla przemysłu drzewnego w Kołomyi, a zarazem upoważnił Wydział krajowy do przeprowadzenia z rządem w tej sprawie rokowań.

W wykonaniu powyższych uchwał przedstawił obecnie Wydział krajowy, po wysłuchaniu zdania kraj. komisyi przemysłowej namiestnictwu powody, przemawiające za założeniem zawodowej szkoły snycerskiej w Kołomyi.

Wydział krajowy podniósł, że w Kołomyi, jako mieście większem, znaleść można najłatwiej odpowiednie umieszczenie dla projektowanej szkoły. Nadto szkoła taka, należycie zorganizowana i na wzór szkoły w Zakopanem urządzona, wymagać będzie liczniejszego personalu nauczycielskiego. Owóż znacznej części sił nauczycielskich dostarczyć mogą zakłady naukowe średnie i niższe, które w Kołomyi się znajdują, za opłatą honoraryum od godziny, który to wydatek będzie nieporównanie niższym, niż gdyby pełna płaca tych nauczycieli pokrytą być miała z budżetu szkoły.

Wydział krajowy podniósł następnie, że założenia szkoły na wzór szkoły zakopańskiej nie należy rozumieć w ten sposób, ażeby zaprowadzony został w nowej szkole kierunek artystyczno-przemysłowy, przepisany w szkole dla przemysłu drzewnego w Zakopanem. Charakter robót snycerskich w Galicyi wschodniej, a przeważnie u Hucułów, których najwybitniejszym przedstawicielem w tym kierunku był zmarły Jurko Skryblak, a są obecnie jego dwaj synowie, jest — zdaniem Wydziału krajowego — tak odrębny i oparty na motywach swojskich, że wprowadzenie w założyć się mającej szkole motywów obcych, kosmopolitycznych, motywów renesansowych, jak to rząd uczynił w Zakopanem, musiałoby doprowadzić do zupełnej zatraty rodzimych motywów, używanych w snycerstwie w tamtejszych okolicach.

Za urządzeniem tej szkoły w Kołomyi przemawia w końcu — zdaniem Wydziału krajowego — ta okoliczność, że Towarzystwo huculskie uchwaliło zaprowadzić jeszcze w tym roku szkołę snycerską, w tem przypuszczeniu, iż szkołą tą rząd się zaopiekuje.

W uznaniu potrzeby takiej szkoły i chcąc przyjść z pomocą spółce huculskiej, uchwalił Sejm na rok 1891 kwotę 1300 złr. tytułem zasiłku na opłacenie nauczyciela rysunków i fachowego instruktora stolarstwa w warstacie dla wyrobów z drzewa. Zdaniem Wydziału krajowego szkoła snycerska powinna już w pierwszym roku tak być urządzoną, żeby prócz nauki snycerstwa płaskiego uczono równocześnie tokarstwa i stolarstwa, o tyle, o ile obydwa wymienione rzemiosła do wykonania robót snycerskich, jak talerzy, stolików, puszek itp. są niezbędnie potrzebne. Wskutek tego okazuje się potrzeba, by już w pierwszym roku zajętych było w szkole trzech przodowników, a to dla nauki snycerstwa i stolarstwa.

Kierownictwo szkoły należałoby — zdaniem Wydziału krajowego — powierzyć odpowiednio uzdolnionej osobistości, którаby cały swój czas poświęcić mogła wyłącznie swemu zakładowi. Naukę rysunków początkowych, naukę przedmiotów teoretycznych i pomocniczych, oraz naukę religii powierzyć można nauczycielom dochodzącym, zajętym przy szkołach średnich, lub niższych. Wydział krajowy oblicza wydatki na nauczycieli, już w pierwszym roku na 4021 złr.; wydatki na pomieszczenie z usługą i opałem złr. 1150; wydatki na urządzenie 2050 złr. Wydział krajowy podniósł, iż w razie założenia szkoły dla przemysłu drzewnego w Kołomyi, skarb państwa musiałby pokryć w zupełności wydatki na nauczycieli w kwocie 4021 złr., oraz przynajmniej połowę wydatków koniecznych na urządzenie szkoły, tj. 1025 złr., czyli razem w przybliżeniu złr. 5046. Resztę kosztów musiałyby pokryć czynniki miejscowe, względnie fundusz krajowy.

Wydział krajowy upraszał w końcu namiestnic-

STRASZNA DRUŻYNA.

Obraz huculszczyzny z przeszłego stulecia.

Przez

Juliusza Turczyńskiego.

9 (Ciąg dalszy.)

Stara kiwając głową mruknęła:

— Idzie do góry... to... tamtego goni... Niedobrze coś mówi... Ale ty mi wszystkiego nie powiedziałaś, dziecko... bo zaklęcia nie idą...

— Ale... wyście matko mówili... że tam jest... kobieta?...

— Ja nie mówiła... to ono tak wskazywało... ano się potem rozeszło... Tu trzeba jego imienia do takiego zaklęcia!..

— Bez tego zioła nie wywróżą?...

— A jakbyś chciała, *sasulu?*...

— Ta... on się... zowie... matko moja... on się zowie... — I tu dodała słabszym głosem: — *Ołeksa*..

— Ołeksa?.... To ci jeszcze niewiele!.. Niejeden jest Ołeksa... Ołeksa zowie się i ten, co go się wszyscy więcej bać muszą, niżeli króla tam, na złotym tronie...

Irena popatrzyła na starą, a ta dodała:

— Ty nie wiesz może, iż sam Dowboszczuk zowie się Ołeksa?... A przecież-ci jego tu nie będę mięszała do twojej sprawy.

Twarz Ireny stanęła w płomieniach.

— A widzisz, żeś się przestraszyła!... Nie powiedziawszy mi, kto twój Ołeksa, wywołałabyś może, czegobyśmy obie nie chciały. Bo gdyby tu, mojemi czary przywołany, pojawił się teraz sam Ołeksa Dowboszczuk, tyby padła, jak gromem rażona!...

— To ten Do... Dowboszczuk taki straszny?...

— Ażali ty o nim nigdy nie słyszała?... To dziękuj *Hospodu Bohu*, gdyż zejść się z nim niebezpieczno... Wasz Kosmacz... toby cały tak ręką jeno zgarnął, a po gazdach waszych nie zostałoby ani znaku!... On, gdy szedł na Kałusz, to nasypał jeno prochu na rękę, *taj* zapalił... a potem jak-ci rzucił na miasto, miasto całe stanęło w płomieniach!... Tak, tak, nieboże. Sam król w swojej białej stolicy boi się jego, bo mu i królewskie wojska rady nie dały... Tak! tak!

Irena nie wiedziała, co tu począć... lecz stara zdawała się w tej chwili słuchać, jak gdyby czyjego chodu... Irena zadrżała.

— Nie bój się, dziecko... to chłopiec mój podobno wraca...

— Ach! ja zaraz ztąd idę — i chwyciła się instynktowo ramienia starej.

— *Ta* się nie bój!... To nie *swir* przecież.... Czego się *strachasz, sasulu?* On *łegin!*[1]).

I czemprędzej stanęła we drzwiach — wchodzącemu dając znaki, że w chacie jest obca dusza.

Pokazała się teraz naprzód głowa smaglawa, w *kresani* z piórem głuszca. Musiał to być rosły chłop... Obejrzał się naprzód na obie strony, a zoczywszy obcą kobietę, zrobił ruch, jakby ukrył coś pod *bajbarakiem* [2]) — i tak wszedł do środka — pochylony, gdyż postać jego nie mogła się zmieścić pod nizką strzechę... a włos długi, czarny, zwisał mu prawie do pasa...

Ciekawie popatrzył na obcą, wymówiwszy przez zęby: — *Pomahaj Bih!*...

— *Pomah*.. — I jakby nie mogła wyjąkać słowa Irena, wpatrzyła się w obcego, który wcale nie wyglądał na *łegina* gazdowskiego.

— No, nie bój się!... Ty jeszcze dziewka... czy może *mołodyca?*... Ale to wszystko jedno... Nie bój się!... ja nie zły *czełowik!*

Irena w tej chwili chciałaby być daleko.

— *Ta*, co się zbliżasz do niej?... — rzekła stara — Widzisz, że się stracha...

I wyschniętą dłonią po łbie go musnęła... Ale był to żart jeno.

— *Ta* nie bijcie, *mały*... Czy ja jej co robię?.. *Pro mene!*... A mnie co do niej! Dajcie mi co źreć, bom głodny, jak wilk na *Strytenie*... [3]).

— A co ci dam, *pohany?*.. *Huślenki* [4]) niema. Patrzaj-no! Ty masz tu flaszkę... Dawaj *matery!* Czy ona będzie zdychała, gdy ją pali?...

I wyciągnąwszy mu z zanadrza flaszę, łyknęła czemprędzej.

— Ja będę na was robił, stara?... Ja się tam napracował... I inni pracowali... Ot, widzicie... tu popalone... tu znowu podarte...

Oglądnąwszy się jednak na obcą, poznał, iż za wiele powiedział, — ale i ona coś poznała, bo spostrzegła broń pod *bajbarakiem*, jakiej nie noszą gazdowie... Do tego i krople krwi zaschłej dojrzała na koszuli tego *łegina*. Lecz zamiast się przestraszyć, nabrawszy ducha wprost jego zapytała:

— Wy, *łeginie*... niejedno wiedzieć będziecie na świecie... To mi powiecie...

— Ja?... A to czemu?... A co ja mam robić na świecie?... *Ta* chodzę... po lasach naszych... toż prawda!...

I wpatrzył się w nią uważniej... Oczy z niejaką obawą wyszły mu na wierzch... lecz zważywszy, że ich dwoje, a obca zaś jedna... nie bał się żadnej zdrady.

— I wy mnie za kogo macie... obca dziewko, czy tam *mołodyco?*

— Nie macie mnie się czego obawiać... bo ja zaraz poznała. Wy z *onych*...

— Ano z jakich? — rzekł niechętnie *łegin*.

— *Ta*, z *mołodców*.

Stara wpatrzyła się świdrująco w Irenę, a syn jej zrobił wielkie oczy:

— A gdyby *wam* i z *mołodców?*... To, co z tego? — rzekł. — Gdyby tak było, wy byście tego nie powiedzieli!

— Ano czemu? — rzekła Irena.

— Czemu? *ta* czemu? — dodał *łegin* — Boby was strach napadł..

Irena poznała, że wpadłszy w wilczą jamę musi się trzymać silnie... a wtedy więcej może ztąd wynieść, niżeli się spodziewała. Więc rzekła:

— A gdyby i ja się z nimi znała?...

— Wy, krasawico?...

Stara przebierając w głowie swojej, dodała, zgadując czemprędzej:

— Ty masz kochanka w drużynie, dziewko?...

— A gdyby i tak było?...

— No, to nas nie wydasz — odezwał się *łegin* — i my ciebie nie zdradzimy... A gdyby cię ochota zebrała, nie wyszłabyś ztąd cała...

Po Irenie mróz przeszedł... Poznała, że teraz musi taki krok uczynić, ażeby ich oboje ubezwładnić...

— Ty będziesz... — mruknęła — z drużyny Dowboszowej?... A jeśli nie z jego *mołodców*... toć przecież wszystko tu podpada jemu!...

— Toż poznasz, że my się was nie boimy... Za zdradę, wiesz dobrze, co nasz *watażka* czyni!.. Kosmacz wasz zostałby, jak gdyby go i nie było... Prawda, żeby my wtedy i swoją chatę rzucili... Ale co to u nas zwalić taką szatrę, a postawić gdzieindziej drugą!... Ołeksa Dowboszczuk nie żartuje!

— Ty go znasz dobrze... to poznasz, że ja się niczego nie boję: skoro mam za sobą waszego watażkę!...

Tamci oboje się wypatrzyli. I nastała chwila milczenia.

Łegin spojrzał uważniej na Irenę, a stara nagle zawołała:

— Twój Ołeksa... to... sam Dowboszczuk?

— Nie chciałam wam mówić... lecz skoroście odgadli...

Tu z pewną czcią a podziwem spoglądali oboje na Irenę. Ona w tej chwili panią była położenia.

— A ja głupi nie domyślił się, patrząc na jej urodę!... Ale to już nam nie do niej!... To-ci własność naszego *watażki!* Ona pewnie ta z Kosmacza?...

— A z Kosmacza, chłopie — rzekła matka — i przyszła aż do starej pytać się o niego, w której dziś stronie.

— Ano, to ja jej lepiej teraz powiem, niż wasze zioła, bo ja przecież od niego wracam...

Irenie goręcej się zrobiło w wnętrzu.

— No, przed wami można mówić, krasawico, bo wy swojego nie zdradzicie *watażki* i nas wszystkich; wy tak, jakby nasza. Byliśmy *wam* w Bolechowie mieście... het! tam daleko... Wy znać nie będziecie... Zapaliliśmy miasto... Niejeden-ci się tam upiekł z mieszczan!... Ztamtąd wynieśliśmy to i owo...

— Ja zgadła — przerwała stara — że ty niesiesz se sobą *tyi bili*... a może i sznury korali?... Tamtejsze mołodyce pewnie je mają...

— *Ta* poczekajcie!... Ja przecie sam nie zjem tego...

(C. d. n.

---

[1]) *Łegin*, parobek kawaler, mołodec.

[2]) *Bajbarak*, ubiór wierzchni huculski, bez szwu.

[3]) *Strytenie*, święto Matki Boskiej.

[4]) *Huślenka*, mleko skiszone ze słodkiego, sprażonego, — zwykła potrawa u Hucułów.

two o odpowiedź, kiedy i pod jakiemi warunkami skłonnym jest rząd przystąpić do założenia fachowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Kołomyi.

Rusini i Polacy.

Przed trzema dniami zebrany w komplecie Wydział krajowy uchwalił jednogłośnie, ażeby na podania ruskie, wnoszone do Wydziału, odpowiadać nie tylko w ruskim języku, lecz ruskiemi literami, podczas gdy dotąd używał Wydział liter łacińskich.

Z powodu tej uchwały Wydziału krajowego organ narodowców ruskich zamieszcza artykuł wstępny, w którym z entuzyazmem wita to postąpienie Wydziału.

„W kilka dni po pamiętnym 25 listopada — pisze *Diło* — powiedział ktoś: Szkoda, że inicyatywa do „nowej ery“ nie wyszła ze strony Polaków. Taka inicyatywa byłaby dała porękę pokojowego pożycia Rusinów z Polakami. Tak się jednak nie stało, bo jak wiadomo inicyatywa do ułożenia międzynarodowych stosunków w Galicyi wyszła od kogo innego, a Polacy w pierwszej chwili nie umieli sobie z tego zdać sprawy. Jednak jest nadzieja, że co się nie stało wówczas, to się może stanie w niedalekiej przyszłości. Obie interesowane strony mają obecnie pole do działania, ich wzajemny interes leży w pierwszym planie i od nich zależy, ażeby wspólnie sprawę porozumienia na podstawie wzajemnych ustępstw doprowadzić do skutku.“

Na to zauważyć musimy, że Polacy niejednokrotnie dawali inicyatywę do „nowej ery“, tylko Rusini porozumienia nie chcieli i dopiero teraz uznali za stósowne wejść w układy ze sferami urzędowemi, że zatem Rusini taką, a nie inną obrali taktykę, to już winą ich samych a my tutaj zaiste do żadnej winy poczuwać się nie możemy.

W dalszym ciągu donosi *Diło*, że uchwałę, o której mowa, powziął Wydział krajowy na wniosek dra Sawczaka, który z takim samym wnioskiem wystąpił był także w kwietniu roku zeszłego, „ale wówczas wiał inny wiatr, inni ludzie zasiadali w Wydziale.“

Teraz — pisze *Diło* stało się inaczej — i dobrze, że się tak stało. Dobrze, że uchwała Wydziału krajowego wypadła na korzyść języka i pisma ruskiego i to bez wszelkiej presyi, z jakiejkolwiek bądź strony, a tylko wskutek przeświadczenia wszystkich członków Wydziału, że dotychczasowa praktyka była co najmniej nie na miejscu i uszczuplała prawa Rusinów. Do powyższej uchwały Wydziału krajowego, jako najwyższej władzy autonomicznej, przywiązujemy wielką wagę. Wydział krajowy pozbywszy się żywiołów nieprzychylnych z zasady Rusinom zerwał powyższą uchwałą z dawniejszym systemem i dał dobitny dowód, że uznaje „nową erę“ w praktyce. Mamy nadzieję, że za dobrym przykładem Wydziału krajowego pójdą także Rady powiatowe i wszystkie autonomiczne instytucye krajowe. Spory językowe, które pewnie najwięcej przyczyniły się do antagonizmu narodowego w kraju naszym, niech zejdą z porządku dziennego, a autonomia krajowa niech zwróci działalność swoją na pole realnych interesów obudwu narodów. Uchwałę Wydziału kraj-w-go z 9 stycznia powita cała Ruś galicyjska z prawdziwą wdzięcznością. Dla niej będzie ta uchwała poręką, że jeszcze są w naszym kraju ludzie, którzy trochę dalej patrzą w przyszłość, aniżeli żywioły, których umysł zamglił szowinizm i nietolerancya zgubna dla obydwóch stron.

Takiej wyrozumiałości żądamy także od innych sfer, mianowicie od władz sądowych i administracyjnych, a to tembardziej, że była tutaj niegdyś praktyka o wiele przychylniejsza dla Rusinów, a dopiero baron Schenk, jako prezydent najwyższego sądu i śp. hr. Gołuchowski, były namiestnik, dali się porwać prądom nietolerancyi. W sądach wolno jednak i dzisiaj używać języka ruskiego, ale go w ogóle nie używają. A władzom administracyjnym zabronił używania języka ruskiego namiestnik Gołuchowski w r. 1872.

Prawda, organ światłych Rusinów, o których śmiało powiedzieć możemy, że sumiennie myślą o przyszłości swego narodu, w miesięczniku grudniowym omawia obszernie obecną sytuacyę Rusinów w Galicyi. O organie tym musimy jeszcze nadmienić, że jest to jedyne pismo ruskie w Galicyi, które głosi zgodę Rusinów z Polakami, które w jedności tych dwóch narodów widzi jaśniejszą ich przyszłość i zwycięstwo ich idei, wolności i niepodległości. Naturalnie, że za popieranie i szerzenie tych zasad zostało znienawidzone przez wszystkie inne stronnictwa ruskie w Galicyi. *Czerwona Ruś* i *Diło* nawet nigdy nie wspominają, że podobne pismo w Galicyi istnieje. Otóż *Prawda*, wyjaśniwszy obecną sytuacyę Rusinów tak kończy:

„Do załagodzenia kwestyi ruskiej i ułożenia stosunków na zasadach pokoju, zgody i równouprawnienia potrzeba żywego udziału drugiej narodowości polskiej. Jednak niech to współdziałanie nie będzie przymusowe i nieszczere, bo tylko serdeczne i szczere postępowanie Polaków, reprezentujących naród w przeważnej sile w Sejmie, w Radzie państwa i we wszystkich reprezentacyach autonomicznych, może powoli wyrównać tę przepaść, jaką wytworzyła przeszłość, może doprowadzić do załatwienia kwestyi ruskiej, a odbije się to korzystnie i po za granicami Galicyi. Niech polskie, zdrowo myślące społeczeństwo nie da się bałamucić niedoważonym demagogom, którzy mu malują Stadionowskie djabły na ścianie; niech społeczeństwo polskie pamięta, że tylko zgodna praca i szybki rozwój obu narodowości w Galicyi może i musi wpłynąć na dolę i przyszłość całego narodu polskiego i ruskiego, niech wreszcie społeczeństwo polskie pamięta o tem, że tu w Galicyi jest ów punkt Archimedesa, z którego może Rusin swoją, a Polak swoją dźwignąć narodowość. Niech większość polska przestanie niedowierzać Rusinom, niech zechce iść im w pomoc w walce z przeciwnikami czystej idei, a wówczas Rusini staną wraz z Polakami do wspólnej pracy dla dobra kraju. Niech Polacy mają to na pamięci, że oni, jako żywioł u nas panujący, powinni podać rękę tym Rusinom, którzy otrzęśli się ze wszystkiego, co dotychczas zaciemniało kwestyę ruską. Jeszcze raz zwracamy się do Polaków: Chwila jest dziejowego znaczenia. Zważajcie dobrze, żebyście przez niewłaściwą nieufność nie ściągnęli na siebie odpowiedzialności, żeście się stali przeszkodą w procesie wewnętrznym, jaki się toczy w obozie ruskim nie tylko w kraju, ale który sięga dalej po za granice Galicyi“

Tyle *Prawda*.

My z naszej strony możemy tylko sympatycznie powitać te słowa pojednawczego dziennika ruskiego. Stanowiska naszego wobec tych nawoływań określać chyba nie potrzebujemy, gdyż zaznaczyliśmy je niejednokrotnie przy różnych sposobnościach; dodać jedynie winniśmy, że wystąpienie to *Prawdy* jest o tyle znamiennem, że jest ono jedynem w chwili obecnej, gdzie Rusini, olśnieni pierwszem wystąpieniem Romańczuka, nie chcą nagle nic wiedzieć o Polakach, a całą przyszłość składają w ręce rządu. Wprawdzie rząd krajowy spoczywa w rękach polskich, lecz rząd ten nie reprezentuje ludności polskiej i nie otrzymał od niej mandatu do zawierania układów z Rusinami. Ostatecznie marzyć nawet nie powinni inicyatorzy ugody, że doprowadzą ją do skutku po za plecami Sejmu i reprezentantów polskich, bo to, co uzyskać mogą w drodze rozporządzeń administracyjnych, zbyt będzie małem i nieznacznem, żeby kwestyi ruskiej nadało zwrot nowy.

Korespondencya „Nowej Reformy“

Lwów, 11 stycznia.

(*Wybory do Izby rękodzielniczej. — Obchód Konstytucyi 3 maja. — Fundusz na wydanie dzieł śp. Felicyi Boberskiej — Z teatru.*)

(*r.*) Z powodu bliskich wyborów do Izby rękodzielniczej rozruszały się na dobre tutejsze sfery rzemieślnicze. Wybory te zapowiedziano na 26 bm., a rezultat, jaki one dadzą, budzi niemałe zajęcie. Dotychczasowy skład Izby, (zasiadają w niej pp. Niemczynowski, Walichiewicz, Głodziński, Moser i Ciuchciński) niepodoba się starozakonnym. Rozpoczęli już oni gorączkową agitacyę za swoimi kandydatami, pragną zaś wyeliminować z Izby przedewszystkiem p. Niemczynowskiego. Naraził on się ciężko tem Izraelitom, że brał udział w zjeździe rękodzielników w Wiedniu, urządzonym z inicyatywy i pod przewodnictwem antysemity Schneidera. Jestto jednak nierozumna mściwość, p. Niemczynowskiemu bowiem prócz tego, że wziął udział w zjeździe wspomnianym, nie mogą Izraelici żadnego innego uczynić zarzutu. Ze zaś antysemityzm, nie znalazł do niego przystępu, dowodzi właśnie zachowanie się p. Niemczynowskiego na owym wiecu wiedeńskim. Jako reprezentant rękodzielników lwowskich zajął on stanowisko pojednawcze i bez ogródek oświadczył się przeciw antysemickim dążnościom. Wyrugowanie p. Niemczynowskiego z Izby rękodzielniczej równałoby się odarciu jej z pierwszorzędnej siły, dość bowiem przypomnieć tylko, ile p. Niemczynowski położył zasług w sprawie dostaw dla armii, aby zrozumieć jak dzielnego orędownika ma w nim stan rękodzielniczy w ogóle, a lwowscy rzemieślnicy w szczególności.

Wypadająca w r. b. setna rocznica Konstytucyi 3 maja była już przedmiotem narad komitetu obywatelskiego na ostatniem tegoż zebraniu. Rocznica święcona będzie bardzo uroczyście, naturalnie jednak byłoby przedwcześnie już teraz szczegółowe punkta tej uroczystości wyznaczać.

Obliczenie ludności Lwowa „z grubszego“ przeprowadzono. Jak wam z dzienników lwowskich wiadomo, przyrost w porównaniu z r. 1881 jest dość znaczny, bo wykazuje nadwyżkę przeszło 10.000 mieszkańców. Obliczenie to jednak nie może być jeszcze uważane, jako dokładne; myłki prawdopodobne, a przynajmniej możliwe, sięgają cyfr dość pokaźnych i sprowadzić się dadzą do granic minimalnych dopiero za pomocą mozolnej kontroli, którą właśnie przeprowadzają komisarze konskrypcyjni. Ukończenia całokształtu prac konskrypcyjnych niepodobna spodziewać się przed 15 maja r. b.

Najwięcej trudności przedstawia obliczenie pospólstwa żydowskiego, które gęstem mrowiem zalega Zarwanicę, ulicę Krakowską, Żółkiewską, Kaźmierzowską i t. p. Znajdują się tam n. p. domy mające po 40 właścicieli tabularnych, pokoje liczące po kilkanaście rodzin. W chaosie tym stwierdzić wszystko należycie, jest rzeczą fizycznie niemożliwą. Ogółem jednak, wedle mych informacyj, karty zgłoszeń powypełniano u nas dość skrupulatnie. Humorystyka konstytucyjna, jakiej liczne przykłady cytują n. p. pisma wiedeńskie, u nas rozwinęła się bardzo słabo, w nielicznych tylko wypadkach, a i w tych raczej mimowiednie, niż z rozmysłem.

Nie brak natomiast we Lwowie humorystyki na innych polach. Tak n. p. przed kilku dniami *Gazeta Narodowa* puściła bąka o krwawym wypadku po za kulisami teatru, — bąka, który znanym z przesady reporterom warszawskim mógłby przynieść zaszczyt. W notatce kronikarskiej doniosło wspomniane pismo, że dwaj maszyniści rzucili się na siebie i że jeden padł przeszyty nożem. Jak obecnie stwierdzono, ów nóż straszny był tępym świderkiem i nie zdołał przebić nawet kożucha, a cóż dopiero piersi maszynisty.

Zatrzymam się za kulisami, skoro raz tam już wtargnąłem. Dojrzewają tam trzy oryginalne nowości z zakresu dramatu, o których tem milej przychodzi mi wspomnieć, że wyszły one z pod piór rodaków. Gruba na razie tajemniczość pokrywa dramat 4-aktowy jednego z najwybitniejszych tutejszych autorów. O dziele tem uwagi godnem doniosę wam obszerniej, skoro tylko wyjdzie ono z cenzury. Dalszą nowalidę podać zamierza dyrekcya w dramacie Zaleskiego „Syn Bogów“, osnutym na tle dziejów Alcybiadesa, a dla amatorów wesołości miłą zapewne będzie wiadomość, że Przybylskiego nowa komedya „Protekcya dam“ ujrzy wkrótce światło kinkietów. Autor „Wicka i Wacka“ przedstawia w niej człowieka, który dostał się wysoko dzięki „protekcyi fartuszkowej“, lecz który wyjątkowo godny jest czci i zaszczytów. Owa protekcya staje mu kością w gardle, a sztuce dostarcza głównej osi, dokoła, której obraca się cała akcya.

Byłe uczennice ś. p. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej krzątają się gorliwie około zebrania funduszów na druk dzieł swej mistrzyni. Obecnie zamierzają one urządzić koncert, którego czysty dochód obrócony zostanie na cel powyższy. Koncert ma się odbyć, jeśli nic projektów nie zmieni, dnia 1 lutego. Do kierownictwa artystycznego uproszono p. Niewiadomskiego. Koncert między innemi z tego także względu obiecuje być zajmującym, że weźmie w nim udział ceniona śpiewaczka warszawska p. Szlezygierówna, o której czytam w recenzyi Bogusławskiego z przed dni kilku, że do najlepszych zaliczoną być może sopranistek.

Utalentowana artystka bawi od dni kilku we Lwowie.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 stycznia.

Pester Lloyd, który zazwyczaj ma dobre informacye, zamieszcza pod tytułem „Sytuacya w Austryi“ korespondencyę z Wiednia, w której omawia pogłoski o zmianie gabinetu na korzyść lewicy. Korespondent uznaje pogłoski te za bezpodstawne, a omawiając twierdzenie, jakoby powodem rzekomego przesilenia ministeryalnego było niepowodzenie akcyi ugodowej oświadcza, że w trudnościach, na jakie napotyka ugoda czesko-niemiecka, nie ma powodu do zmian w składzie gabinetu. Hr. Taaffe i jego koledzy odpowiadają jedynie za te zobowiązania, jakie na siebie przyjęli na konferencyach wiedeńskich, i nie mogą być pociągani za agitacyę Młodoczechów i dezercyę w obozie staroczeskim. Punktacye ugodowe wyrażają jasno obowiązki każdej ze stron, a więc rządu, Niemców i Czechów, a rząd wykonywa swoje zobowiązania wiernie i obstaje przy ugodzie, tak, że lojalność jego uznali nawet najwięksi jego nieprzyjaciele. Również ze strony lewicy nie zagraża zdaniem korespondenta gabinetowi hr. Taaffego na razie żadne niebezpieczeństwo, a obawa dyskusyi budżetowej nie może skłonić ministerstwa do zwrotu ku lewicy. Wszak hr. Taaffe nie jedną przetrzymał dyskusyę budżetową. Korespondent nie widzi powodu zbliżenia się rządu do lewicy i zmian w gabinecie, a kończąc swoje wywody, przyznaje, że sytuacya obecnie jest zupełnie niewyjaśnioną, a fakt ten przypisuje nadchodzącym wyborom, wobec których żadne ze stronnictw nie wie, w jakiej liczbie wejdzie do przyszłej Rady państwa.

Z innej strony nadchodzą ciekawe wiadomości, wymagają jednak sprawdzenia. *Plzenske Listy* donoszą, że w ostatnim dniu świąt Bożego Narodzenia w prezydyum Rady ministrów odbyła się mała konferencya, w której oprócz hr. Taaffego brali udział: czeski marszałek krajowy ks. Lobkowitz i czeski namiestnik hr. Thun, oraz niewymieniony z nazwiska reprezentant wielkiej własności w Czechach. Omawiano pytanie, jak zachowają się Staroczesi, jeżeli rząd w sprawie języka urzędowego w wewnętrznej służbie nie da zadawalniającej odpowiedzi, a uczestnicy konferencyi przypuszczali, że Staroczesi złożą mandaty poselskie. Hr. Taaffe nie podzielał jednak tego zapatrywania i spokojnie odrzekł: „Staroczesi rozważą z pewnością, że złożenie mandatów znaczyłoby tyle, co pogrzebanie ugody czeskiej w ogóle, a w szczególności ustawy o radzie kultury krajowej, a to pociągnęłoby za sobą moją dymisyę. Korona życzy sobie, aby punktacye ugodowe uzyskały moc ustawy, i gdybym tego dokonać nie mógł, musiałbym ustąpić. Krok ten Staroczechów pociągnąłby nadto i ten skutek, że cesarz złożyłby protektorat nad wystawą krajową a wtedy od udziału w wystawie usunęłaby się i szlachta, bez której wystawa udać się nie może. Staroczesi myliliby się, gdyby mniemali, że szlachta pójdzie za ich przykładem złożenia mandatów. Szlachta konserwatywna dotrzyma danego słowa, a przez złożenie mandatów Staroczesi zerwaliby z nią wszelkie węzły.“ Hr. Taaffe miał wreszcie oświadczyć, że w jakiejkolwiek liczbie weszłiby Młodoczesi do Rady państwa, rząd znajdzie większość w parlamencie. Gdyby liczba Staroczechów była za małą, do utworzenia większości przyczyni się poseł Chlumecky.

Staroczesi dotychczas nie zajęli wyraźnego stanowiska wobec odpowiedzi rządu na rezolucyę Skardy. Odbywają się wprawdzie burzliwe posiedzenia staroczeskiego klubu, dotychczas jednak nie ma pewnych wiadomości, jaka zapadła uchwała. Młodoczeskie dzienniki donoszą, że uchwalono żądać odroczenia trzeciego czytania ustaw ugodowych, a więc przedewszystkiem ustawy o Radzie kultury krajowej, aż do przedłożenia projektu reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, jednak i ta wiadomość wymaga potwierdzenia. Uchwała taka nie byłaby wcale zapowiedzią śmiałej i stanowczej opozycyi przeciw ugodzie, lecz zawierałaby tylko wnioski odroczenia sprawy.

Młodoczesi odpowiedź rządu w sprawie języka urzędowego wyzyskują natomiast jako materyał do długich mów w sejmie, zmierzających z jednej strony do przewleczenia obrad nad ustawą o radzie kultury krajowej, a do ciągłego wytykania Staroczechom zupełnego bankructwa ich polityki i do pozyskania dla opozycyi wszelkich chwiejnych żywiołów staroczeskiego obozu. Na ostatniem posiedzeniu sejmu poseł Herold wzywał do zawieszenia posiedzeń aż do zupełnego wyjaśnienia sytuacyi. W dyskusyi nad ustawą o radzie kultury krajowej oprócz sprawozdawcy przemawiają też prawie wyłącznie Młodoczesi. Sejm mimo przewlekania rozpraw uchwalił już 25 paragrafów i pozostałe 8 paragrafów przyjmie zapewne w niedługim czasie. Dyskusya budżetowa wypełni jednak resztę sesyi tak, że oprócz ustawy o radzie kultury krajowej, na porządek dzienny nie wejdzie już żaden z projektów ugodowych. Przed wyborami do Rady państwa nie będzie już czasu na nową sesyę sejmową, a tak sprawa ugody nie będzie rozstrzygniętą przed zebraniem się nowej Rady państwa.

Z Niemiec. — Widoki traktatu z Austro-Węgrami.

Dziennik stronnictwa wolno-konserwatywnego *Post* odezwał się o rokowaniach z Austro-Węgrami w celu zawarcia traktatu cłowo-handlowego bardzo życzliwie. Nawiązując do tego liberalna *Voss. Ztg.* rozpisała się o agitacyach agrarnych przeciw wszelkiemu zniżaniu ceł od zboża — mówiąc: „Wolno-konserwatywne dzienniki zaczynają usuwać się od łączności z agrarystami — i oświadczają się przeciw wysokim cłom zbożowym. Stronnictwo konserwatywne w sjouszu z p. Windthorstem i właścicielami wielkich posiadłości powołało teraz całe pospolite ruszenie ze stowarzyszeń rolniczych od drobnego kółka włościańskiego aż do najwyższego kolegium ekonomicznego przeciw zniżeniu ceł zbożowych w traktacie, jaki ma być zawarty z Austro-Węgrami. Codziennie odbywają się gdzieś zgromadzenia, zapadają uchwały i podpisują się petycye, żądające odrzucenia traktatu, któryby zawierał zniżenie ceł zbożowych.“

Wrażenie, jakie dziennik *Post* sprawił swoim artykułem, życzliwym dla Austro-Węgier, skłoniło naczelnika stronnictwa wolno-konserwatywnego Kardorffa do wyparcia się wszelkiej odpowiedzialności za ów artykuł, albowiem w jego liście do tego dziennika czytamy: „Stronnictwo od roku 1879 nie zmieniło w tej sprawie swego stanowiska i nie zmieni. Mimo swoich sympatyj dla przymierza i dla myśli zbliżenia się na polu ekonomicznem twierdzi, że zaniedbanie interesów niemieckiego rolnictwa byłoby zgubnem dla Niemiec, gdyby nie znaleziono jakiego odwzajemnienia na innem polu, np. na polu waluty. Bez takiego wydatnego odwzajemnienia zmniejszyłaby się bardzo dotychczasowa popularność przymierza. A ponieważ przemysłowcy austryaccy przez ułatwienie konkurencyi niemieckiej popadliby również w niemałe kłopoty, przeto należy postępować z wielką ostrożnością, by rokowania zamiast do wzmocnienia, nie przyczyniły się przeciwnie do rozluźnienia węzłów politycznych, — zwłaszcza że zastrzeżenie o największej faworyzacyi zapewniłoby równe korzyści wszystkim państwom — z wyjątkiem Rosyi.

Z powyższych uwag pokazuje się, że wszystkie odcienie stronnictwa konserwatywnego wraz ze stronnictwem środkowem oświadczają się nieprzychylnie o projektowanym traktacie z Austro-Węgrami, bo ten możliwym jest wyłącznie pod warunkiem zniżenia ceł zbożowych, na czem Austro-Węgrom znowu najwięcej musi zależeć.

Z Paryża.

Padlewski schwytany został i uwięziony w Olot w Katalonii. Krótko, bez żadnych bliższych wyjaśnień donosi o tem telegram Biura korespondencyjnego z Madrytu. Wiadomość wymaga naturalnie jeszcze potwierdzenia, zwłaszcza że według prywatnych doniesień uwięziony nie jest wcale Padlewskim. (Porówn. telegramy. *Przyp. Red.*).

Podczas pogrzebu księcia Leuchtenberga policya francuska aresztowała pewnego Rosyanina, w którym upatrywała nihilistę. Okazało się jednakże, iż był to rosyjski oficer artyleryi w cywilnem ubraniu — natychmiast go wypuszczono na wolność.

Książę Czarnogóry przyjęty został w sobotę po południu przez prezydenta Carnota z honorami wojskowemi. Rozmowa była między nimi

---

GUY DE MAUPASSANT.

Podług

Jerzego Brandesa.

Było to w roku 1877, kiedy w domu pewnego Rosyanina rozmawiano o tem, z jakiem upodobaniem współczesny romans francuski chwyta się wszystkiego, co nadaje się do opisów. Wszyscy obecni zgodzili się na to, że w literaturze co raz bardziej wzrasta upodobanie do prozy opisowej, która usiłuje zbliżyć się niemal do sztuk plastycznych, a zarazem analiza stanów duszy staje się co raz bardziej staranną i subtelną.

Pewien kosmopolitycznie wykształcony Niemiec rosyjski odezwał się w te słowa: „Sztuka opowiadania dzisiaj zaginęła. Nowa literatura daje do wyboru tylko opisy i analizy. Ciekawa rzecz, ku czemu zwróci się w najbliższej przyszłości?“

Na to odpowiedział gospodarz zwolna i z naciskiem: „Ja sądzę, że belletrystyka powróci do stylu Manon Lescaut“.

Słowa te wywołały powszechne zdumienie, i znany krytyk duński Brandes zauważył na to: „Tego chyba ja już nie doczekam“.

A jednak doczekał się tego i sam daje nam teraz literacki wizerunek nowatora Maupassanta.

I.

W roku 1880 debiutował w literaturze francuskiej młody pisarz, który nie zapoznając żadnego z istotnych i cennych nabytków współczesnej sztuki opisowej, powrócił do dawnej klasycznej metody opowiadania.

Guy de Maupassant ma już lat 37, jednakże wciąż jeszcze wybitną cechą jego talentu jest młodzieńczość. W literaturze, jak i w życiu, jest on silną, ujmującą postacią. Niepodobna mu się oprzeć; ale nie dla tego, iżby miał w sobie, jak Bourget, coś kobiecego. Przeciwnie, jest on w utworach swych nawskróś męskim, i przez długi czas utwory jego były wyłącznie prawie lekturą młodych kawalerów. Zdobywa wziętość, podobnie jak wielu innych pisarzy, większych od niego, wrodzoną oryginalnością, która przy wytrwałej pracy przezwycięża wszelki opór. Posiada w swej istocie pewien rodzaj swobody i śmiałości, która pozwoliła mu na przebój zdobywać umysły, ponieważ nigdy nie była swywolną, lecz zawsze służyła mu do określonych celów artystycznych.

Nie pierwej bowiem wystąpił, jako pisarz, aż znalazł się w zupełnem posiadaniu środków artystycznych i czuł, że może panować z zimną rozwagą nad swym talentem.

Przy głębszem zastanowieniu łatwo dostrzedz, że ta wielka wziętość Guy de Maupassanta we Francyi polega również i na tem, iż posiada on w wysokim stopniu pewne rysy, należące do nieocenionych i najdawniejszych właściwości rasy francuskiej, które przez długi czas były zapoznane, zaniedbywane, a nawet formalnie zapomniane. Od samego początku epoki romantycznej i później co raz więcej sztucznie naginano i manierowano język francuski, by uczynić go podatnym do wyrażania tego, co uchodziło pierwej za niepochwytne i niewypowiedziane. Romantycy wydobyli mnóstwo starych wyrazów XVI wieku, a neologowie upstrzyli język mnóstwem barbaryzmów, zapożyczonych z obcych wyrażeń technicznych. Dekadenci znów dążyli do tego, by nadać językowi charakter muzykalny i piętno filozoficzne, choćby przez to stawał się mniej zrozumiałym. Słowem, nowożytni styliści nagromadzali sztuczne efekta tu, gdzie starzy osiągali rezultat jednem pociągnięciem, jednym śmiałym rysem. Co się tyczy kompozycyi, zbyt często ją zaniedbywano, ażeby skupić całą uwagę na oddaniu objawów życia. Niekiedy wcale nie dbano o kompozycyę, i starano się jedynie o niewolnicze odtwarzanie rzeczywistości w stopniowem i monotonnem działaniu codziennego życia.

I oto wystąpił nowy pisarz, młody człowiek, piszący jednę za drugą nieprzyzwoite historye, sceny z brudnych domów, historye kobiet półświatka, — i ten młody człowiek, od pierwszej noweli, jaką napisał, był jednak skończonym klasykiem; pod jego piórem język francuski, z natury swej tak logiczny, błyszczał doskonałą jasnością, niby stal połyskująca na słońcu. Młody nowelista był klasykiem zawsze zdrowym, chociaż nigdy prawie nie odtwarzał rzeczy zdrowych; zawsze trzeźwym, nawet wtedy, gdy — co rzadko się zdarzało — przemawiał z zapałem we własnem imieniu. Nie malował ludzi i sprzętów, nie rozbierał poruszeń duszy. Wystarczałomu kilka rysów, niekiedy jeden rys, który był obrazem albo karykaturą, a wszelką psychologię rozprowadzał w akcyi. W epoce, kiedy wielu innych doskonałych pisarzy posiłkowało się w stylu długiemi okresami, które ciągnęły się całemi stronnicami, rozwijając jednę myśl lub charakteryzując jeden nastrój; kiedy inni osiągali zamierzony efekt, wyliczając setki kwiatów jakiejś cieplarni lub setki towarów jakiegoś magazynu: on był zawsze krótki, krótki i zwięzły, a zarazem śmiały, bezwzględnie zmysłowy i ironiczny aż do cynizmu, wesoły lub sarkastyczny, ale zawsze zwięzły.

A przytem od razu okazał się mistrzem w kompozycyi i umiał, jak mało kto, nadać swej pracy cechę jedności. Czystością serca, mówi Kierkegaard, jest dążyć do jednolitości. To samo można powiedzieć o sztuce mistrza. Nikt nie umiał lepiej od Maupassanta, w krótszem czy dłuższem opowiadaniu stopić wszystko w jednolitą całość, w jeden efekt, silnie działający na umysł czytelnika. Ta sztuka kompozycyi jest zasadniczo-francuską. Czysto francuskim jest również u Maupassanta wybór treści i motywów, często nawpół zmysłowych, nawpół komicznych, a zawsze odpowiadających skłonnościom rasy francuskiej. Wiadomo, iż umysł francuski znajduje upodobanie w fizycznej stronie miłości, a unika traktowania stosunków płci w sposób czuły i sentymentalny, jak to czynią Niemcy, w sposób namiętny, jak Włosi, lub uroczysty, jak Hiszpanie. W opowiadaniach Maupassanta znajdziesz libertynizm i filuteryę starego nowelisty francuskiego, ale ujęte w styl silniejszy i doskonalszy.

Jako stylista, Maupassant posiada dar charakteryzować dosadnie, nie uciekając się do niezwykłych wyrażeń. Charakteryzuje także często za pomocą kilku przymiotników. Widocznie nie podziela upodobania niektórych współczesnych pisarzy do starannie wyszukanych epitetów pojedynczych. Będąc panem stylu, maluje w głównych częściach zdania, zapomocą rzeczowników i czasowników. Łatwo znajduje za pomocą porównania, bądź też bez porównania, wybitne rysy, które stawiają przed oczyma czytelnika w pełni życia jakąś postać lub sytuacyę. Oto zabawna karykatura, za pomocą której charakteryzuje notaryusza w romansie „*Bel Ami*“: Notaryusz był to mały, okrągły człowieczek, od stóp do głów okrąglutki. Głowa jego wyglądała jak kula nasadzona na drugiej kuli, ta znowu wspierała się na dwóch nogach, tak małych, tak krótkich, że wyglądały także prawie jak kule.

W powieści „*Fort comme la mort*“, charakteryzując miłość hrabiny Guilleroy do malarza Oliviera Bertin, porównywa jej uczucie z tem „namiętnem, upartem przywiązaniem, jakiem odznaczają się niektóre kobiety, kiedy oddają się mężczyźnie w zupełności i na zawsze. One nie tylko kochają swego ukochanego, one chcą go także kochać i starają się napełnić swą wewnętrzną istotę tak dalece jedną i bezustanną myślą o nim, że nic obcego tam się dostać nie może“. I ażeby czytelnik mógł sobie wyraźnie uzmysłowić zapatrywania autora, Maupassant kończy takim obrazem: „One zawiązały sobie życie własnem postanowieniem, jak ten, co skacząc z mostu do wody, kiedy umie pływać a umrzeć pragnie, pierwej sam sobie ręce zwiąże.“

Guy de Maupassant sam opowiada w przedmowie do swego romansu *Pierre et Jean*, w jaki sposób Flaubert wykształcił go na pisarza. Flaubert wpoił w niego tę starą prawdę, że geniusz zasadza się na wielkiej cierpliwości. Według Flauberta zadanie młodego pisarza na tem polega, ażeby wszystko, cokolwiek chce wyrazić, obserwował i badał dość długo i z wielką uwagą, by mógł odkryć w tem jakąś stronę, której nikt pierwej nie spostrzegł i nikt nie przedstawił. Flaubert utrzymuje, że w każdej rzeczy jest coś nowego i nieznanego, na co warto zwrócić uwagę: „Jeżeli chcemy opisać płomień buchający, albo jakieś drzewo w polu, to powinniśmy tak długo wpatrywać się w ten ogień i w to drzewo, aż w naszych oczach staną się niepodobne do żadnego innego ognia i do żadnego innego drzewa.“ I Maupassant dodaje od siebie: „W ten sposób stajemy się oryginalni.“

Łatwo to powiedzieć, gdy się jest istotnie oryginalnym. Sama dobra wola nikogo takim nie uczyni, ale też nikt, bez silnej woli i wytrwałości, nie zdoła rozwinąć należycie swego talentu.

(D. c. n.)

bardzo serdeczna, poczem prezydent republiki przedstawił księcia swej małżonce. Książę Czarnogóry złożył następnie wizyty ministrom Freycinetowi i Ribotowi. Carnot wkrótce potem rewizytował księcia.

Paryski komitet kierowniczy generalnego Związku alzacko-lotaryńskiego, a mianowicie członkowie jego Adolf Bloch, Erckmann, Schlumberger, Ad. Sée, Rudolf Köchlin, Woirhaye i August Bloch, udali się w środę, jak donosi *Estafette* — *in corpore* do Juliusza Ferry'ego, by mu złożyć życzenia z powodu tak świetnej satysfakcyi, jaką otrzymał przez wybór jego do senatu z dep. Wogezów. Z naciskiem zaznaczyła deputacya, że generalny związek alzacko-lotaryński byłby powołał chętnie Ferryego do swej komisyi centralnej nawet wówczas, kiedy zajadła polemika, nienawiścią ku niemu tchnąca, miała przeciwko niemu skierować sztylet morderczy. Dziś związek z radością wita w nim niezłomnego patryotę, który odzyskał w parlamencie miejsce na pożytek i chwałę Francyi.

Juliusz Ferry podziękował delegacyi następującemi słowy: „Serca swego nie można rozdarowywać na rozmaite strony. Moje serce, jak panowie wiecie, należy oddawna do naszej ukochanej Alzacyi i Lotaryngii, do jej nieprzedawnionej sprawy i do tego wielkiego związku, który wszystkich szlachetnych synów tego kraju w sobie jednoczy".

Dzienniki niemieckie objawiają głośno swoje niezadowolenie z enuncyacyj tego wybitnego i zdolnego męża stanu, który tak ważną rolę odegrał w trzeciej republice. Zdaniem prasy niemieckiej tego rodzaju wystąpienia takich mężów, wywoływane szowinistycznemi dążeniami, nie mogą się przyczynić do poprawienia stosunków między Francyą a Niemcami, zwłaszcza w chwili, kiedy rząd niemiecki objawił gotowość zniesienia przymusu paszportowego w Alzacyi i Lotaryngii.

Kronika.

Kraków, 12 stycznia.

W sprawie pomnika dla A. Mickiewicza. *Kuryer Lwowski* otrzymał z Krakowa telegraficzne doniesienie, iż hr. Konstanty Przeździecki wystąpił z komitetu Mickiewiczowskiego, obowiązując się pokryć osobiście niepotrzebnie wydane fundusze. Do wiadomości tej *Kuryer* dodaje uwagi w formie zapytań, czy istnieje jeszcze jakiś komitet i kiedy nareszcie do tej sprawy na seryo zabiorą się w Krakowie.

Od czasu ogłoszenia niefortunnego pomysłu stawiania pomnika dla wieszcza na t. zw. „rozstajnych drogach" przy wylocie ulicy Sławkowskiej, co się stało w chwili, gdy przewodniczący komitetu pięciu ś. p. Artur Potocki był już bliskim zgonu, sprawa budowy pomnika nie została przez komitet przypomnianą publiczności. Jeżeli wiadomość *Kuryera* o ustąpieniu hr. Przeździeckiego się sprawdzi, będzie to nową fazą w tyle ważnej narodowej sprawie.

Mistrz Jan Matejko pozostał, jak wiadomo, w myśl objawionego przez ministra oświaty życzenia, na stanowisku dyrektora sztuk pięknych. Obecnie zawiadomiło mistrza prezydyum namiestnictwa, iż minister polecił mu za to wyrazić najszczersze podziękowanie, — do którego dołączył także swoje podziękowanie namiestnik hr. Badeni.

† **Władysław Zawadzki**, literat, członek-korespondent b. Towarzystwa naukowego krakowskiego i połączonej z niem komisyi fizyograficznej, tudzież Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, korespondent centralnej komisyi konserwatorskiej w Wiedniu, Towarzystwa gospodarskiego galic. Oddziału lwowskiego, Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki w Szwajcaryi i rękodzielniczego Stowarzyszenia lwowskiego „Gwiazda", zmarł w sobotę we Lwowie w 66 roku życia. Pierwszą pracą literacką zmarłego była wydana w 1845 r. powieść p. t. „Dwa światy". Później wydał piękny przekład poematu Anastazego Grüna p. t. „Strażnica nadbrzeżna", a następnie pracował w *Dzienniku literackim*, w którym około roku 1860 zamieszczał liczne artykuły treści historycznej i biografie. Z licznego szeregu prac, wydanych osobno w różnych latach, zasługują na zaznaczenie: „Dziennikarstwo w Galicyi w 1848 r.", „Grody polskie, dziełko dla młodzieży", „Jakób i Konstanty Sobiescy", studyum historyczne, „Kościół farny w Żółkwi", „Obrona Rusi Czerwonej" i t. d. Jako tłomacz przyswoił literaturze naszej wiele cennych dzieł, między niemi najważniejsze: „Historyę cywilizacyi" Bucklego. Pracował na niwie piśmiennictwa do lat ostatnich, pomimo podeszłego wieku. W latach 1869 i 1870 był dyrektorem krótko istniejącej szkoły dramatycznej we Lwowie. Podczas zjazdu literatów w Krakowie wybrany został jednym z przewodniczących.

Prezes Koła Polskiego p. Jaworski dziś rano przejechał przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

Alfred Wierusz Kowalski, znakomity artysta malarz, mianowany został członkiem honorowym monachijskiej akademii sztuki.

Helena Modrzejewska występować będzie w Warszawie w lutym br. Występów ma być ogółem dziewięć. Prasa miejscowa z entuzyazmem wita zapowiedź artystycznych przyjemności z udziałem znakomitej naszej rodaczki.

Komitet balu na korzyść weteranów wojsk polskich z 1831 r., odbyć się mającego d. 28 b. m. w salach hotelu Saskiego, uprasza najuprzejmiej osoby, które dla braku adresu zaproszenia nie otrzymały, o łaskawe zgłoszenie się do biura komitetu, ulica Gołębia l. 5 na dole.

Wełniane wieczorki rozpoczęły się w sobotę w kasynie powszechnem pod bardzo dobrą wróżbą, bo około 50 par stanęło do pierwszego kadryla. Bawiono się bardzo ochoczo, jak zwykle prawie do rana. Restauracya i bufet zadowolniły wszystkich w zupełności, a to dzięki staraniom wydziału, dbającego o rozwój kasyna i wygody członków.

Wieczorek tańcujący. We wtorek 20 b. m. odbędzie się w salach Towarzystwa muzycznego (ul. św. Tomasza l. 32) wieczór tańcujący na rzecz budowy domu tegoż Towarzystwa. Bilety, których liczba jest ściśle ograniczona, wydaje komitet za zwrotem zaproszeń w wniedzielę od godziny 11—2 i w poniedziałek od 6—8 w lokalu Towarzystwa.

Z teatru. Jutro powtórzone będą „Złote rybki". We czwartek wznowioną zostanie dawno niegrana komedya Russa p. t. „Rodzina Furyozów", w której po raz pierwszy wystąpi nowa aspirantka do sceny pani Myszkowska, małżonka p. Juliana Myszkowskiego artysty operetki lwowskiej. W sobotę na benefis p. Siemaszki „Cudzoziemka" z panią Hoffmann w roli tytułowej.

Wychodźtwo. Dzisiaj aresztowano w Krakowie dwóch wychodźców do Ameryki za przekroczenie ustawy wojskowej, jednego z powiatu grybowskiego, a drugiego z komitatu zemplińskiego.

Opóźnienie pociągów. Wczoraj wieczór pospieszny pociąg ze Lwowa spóźnił się o 80 minut, skutkiem złamania się osi przy pociągu towarowym około Sądowej Wiszni.

Ludność m. Lwowa. Komisya konskrypcyjna wykończyła obliczenie obecnej ludności Lwowa według stanu z dnia 31 grudnia. Obliczenie to wykazuje, że Lwów liczy ludności cywilnej 113.646. Cyfra ta, pisze *Dziennik Polski*, ulegnie jeszcze niejakim zmianom po sprawdzeniu kart i skontrolowaniu, czy wszyscy właściciele karty oddali, jest bowiem jeszcze jakich 15 do 30 domów, z których karty zwrócone nie zostały. Uwzględniając gęstość zaludnienia, przyjąć można, że po kompletnem ukończeniu spisu, okaże się ludność m. Lwowa w okrągłej cyfrze 115.000 mieszkańców. Okazuje się przyrost o 10.224, tj. rocznie o 1022. Najludniejszą jest dzielnica II, następnie III, potem I, śródmieście, a w końcu dzielnica IV.

Zmarli. W Warszawie zmarł w tych dniach Jan Sulatycki, posiadacz jednego z najpiękniejszych i najbogatszych prywatnych zbiorów archeologicznych. Ś. p. Sulatycki pochodził z magnackiej rodziny. Od najmłodszych lat miał zamiłowanie do zbierania starożytnych dzieł sztuki i na ten cel wydawał znaczne sumy, które nadszarpnęły fortunę. Podróżując za granicę, zwiedzał galerye i muzea, wszędzie kształcąc smak artystyczny i nabierając znajomości rzeczy. W ocenie dzieł sztuki i zabytków archeologicznych uchodził za pierwszorzędnego znawcę. Dość mu było spojrzeć na jakiś sprzęcik stylowy, aby ocenić jego pochodzenie, epokę, a wreszcie zmiany i dodatki, później zrobione. W wielu razach demaskował fałszerzy, handlujących starożytnościami. Po ś. p. Sulatyckim pozostał nader cenny zbiór rozmaitych zabytków starożytnych, zbiór, który w całości stanowi znaczny jeszcze majątek.

Franciszek Tobiczyk, kierownik szkoły męskiej w Oświęcimie, zmarł przeżywszy lat 60. Zmarły był 40 lat nauczycielem i pracował gorliwie przy szkole oświęcimskiej aż do ostatnich dni. Nieskazitelnym charakterem, gorliwością w pełnieniu obowiązków i przymiotami serca zyskał sobie zaufanie, miłość i szacunek wśród kolegów i wszystkich, którzy widzieli owoce jego pracy.

Pinkus Ateslander, właściciel dóbr Płaszów, obywatel m. Krakowa, zmarł wczoraj w 69 roku życia. Pogrzeb odbędzie się jutro we wtorek o godz. 2 po południu z domu Nr. 1 przy placu Matejki.

Pod Rzeszowem, według obiegających w Krakowie pogłosek, zatrzymano wczoraj pociąg kolei Karola Ludwika, ażeby podjąć leżącą bez zmysłów na samym torze, czy też w pobliżu, młodą dziewczynę, którą żywą pozostawiono w Rzeszowie. Za pogłoskę nie bierzemy odpowiedzialności, a od zarządu kolei nie posiadamy w tej mierze żadnych informacyj.

Wiśnicz Nowy, 6 stycznia. (Koresp. *N. Reformy*). W czytelni ludowej tutejszej miał dzisiaj odczyt prof. Józef Zagórski z Przemyśla na temat „Zajęcie Wiśnicza przez Szwedów 1656." Prelegent opowiedział najważniejsze wypadki dziejowe naszej ojczyzny, łączące się z tym epizodem, z dziejami tutejszego zamku i rodziny Lubomirskich, przeplatając opowiadanie zajmującemi szczegółami wypadków, rozgrywających się w murach zamku, w klasztorze tutejszym (dzisiejszym zakładzie kar.) i okolicy. — Uwydatnił przytem udział ludu w walkach ze Szwedami i budzące się w nim uczucie patryotyczne. Audytoryum, złożone z włościan, mieszczan, tudzież inteligencyi miejscowej, złożyło prelegentowi podziękowanie oklaskami przez powstanie. Ksiądz proboszcz A. Sękowski dorzucił kilka podniosłych myśli o znaczeniu wojen szwedzkich i zapowiedział szereg odczytów popularnych, które uproszeni prelegenci mają mieć w czytelni dla podniesienia poczucia patryotycznego i obywatelskiego u ludu, przyczem podziękował obecnej inteligencyi, iż pojawieniem się swojem w czytelni przyczyniła się do obudzenia życzliwych chęci dla tej instytucyi, mającej dla dobra ludu i ojczyzny bardzo doniosłe znaczenie.

Wstęp na odczyt był wprawdzie wolny, jednakże obecni goście złożyli z własnej chęci kwotę 11 złr. 45 ct. na rzecz czytelni. Szanownemu prelegentowi, który nie szczędził trudów i kosztów, aby tylko z ludem, z którego wyszedł, podzielić się myślą i sercem, składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać."

Zawieje śnieżne, jeszcze wcale nieustające, tamują dotąd ruch na kolejach i pocztach. Z rozmaitych stron nadchodzące wieści świadczą, że w całej prawie Europie, a nietylko u nas śnieg stał się samowładnym panem sytuacyi. W szczególności w Królestwie Polskiem, na Węgrzech, w Austryi, na Morawie, na Śląsku, w Czechach, w Niemczech spóźnianie pociągów, dłuższe nawet przerwy komunikacyjne są na porządku dziennym.

Najbardziej może cierpi wskutek tego wyspa Helgoland, którą przeciągające raz po raz lodowce od czasu świąt Bożego Narodzenia zupełnie odcięły od stałego lądu. Oczywiście, że o połączeniu pocztowem i mowy być nie może. Ujście Łaby zupełnie zatamowane lodem, ujście Wezery jeszcze wolne. Artykuły żywności powoli się wyczerpują. Mieszkańcy obecnie żywią się już tylko dzikiemi kaczkami i solonem mięsem. Jeśli stan taki potrwa dłużej, głód straszny grozić może wysepce.

25 lat w lodach Sybiru. Dzienniki wiedeńskie podają wzruszającą do głębi historyę jednej z ofiar carskiego rządu, niejakiego Jakóba Kotona, który po okropnej tułaczce wreszcie dowlókł się niedawno do Wiednia i pozostaje tam bez żadnych środków do życia.

Koton, syn zamożnego niegdyś młynarza ze wsi Ławkowa w Królestwie Polskiem, jako 19-letni młodzieniec stanął w 63 roku w szeregach powstania, niedługo jednak w jednej z potyczek raniony, odwieziony został do Wilna i tam przez Murawiewa na dożywotnie zesłanie na Sybir skazany. W Tomsku przydzielono go do oddziału zesłanych i stamtąd rozpoczął się pochód na Sybir po tej drodze cierniowej, aż nadto dobrze narodowi polskiemu znanej. W Krasnojarsku fotografowano zesłańców. Przez Irkuck, Zakuck, po ośmiomiesięcznem pędzeniu z osady do osady, pozostawiono Kotona wreszcie w Tarbogotai i pozwolono mu tam zarabiać na życie polowaniem. Wkrótce jednak porwała go tęsknica za ojczystym krajem. Nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, próbował raz ucieczki, próbował drugi raz i trzeci. Za każdą próbą schwytany, nowe męczarnie znosić musiał. Wreszcie postanowił zebrać znaczniejszy fundusz i po pewnym czasie jeszcze raz popróbować szczęścia. Tym razem nie nastąpiło to jednak tak rychło. Przez dwadzieścia długich i ciężkich lat siedział spokojnie, odkładając z lichego zarobku zaoszczędzone grosze. Wreszcie znalazł się w posiadaniu 4.000 rubli. Z tym funduszem puścił się po raz ostatni w drogę, tym razem z większem szczęściem. Przez Ural przebijał się i przemykał po nocach przeważnie i dotarł do Jekaterynburgu, a stamtąd przez Petersburg i Helsingfors przedostał się do Stokholmu. Nie znalazł jednak nigdzie spokoju i musiał się tułać po Kopenhadze, Lubece, Hamburgu, Berlinie, aż wreszcie znalazł się w Paryżu. Tu jednak wyczerpały się wszystkie jego zasoby pieniężne i tak szczupłe i rząd francuski odstawił go do granicy belgijskiej. Przez Holandyę dostał się ten prawdziwy męczennik do Niemiec, skąd pieszo, drogą na kolonię i Monachium po ośmiu tygodniach wśród śniegu i mrozu przybył do Wiednia.

Dzienniki wiedeńskie wzywają mieszkańców do dania pomocy i wsparcia temu nieszczęśliwemu tułaczowi, który po tak cierniowej drodze żywota, dziś na starość pozostaje bez żadnych środków do życia.

Awans na kolejach państwowych.

(Ciąg dalszy).

Dalej awansowali urzędnicy przy budowie kolei:

Do klasy IX z płacą 1.100 złr.: Maurycy Loebenstein, inż.-adjunkt w Jaśle; Ludwik Rapaport, inż.-adjunkt w Jaśle.

Z płacą 900 złr.: Karol Kemenovic, prow. asyst. w Jaśle; Józef Tylec, inż.-asyst. w Jaśle.

W kategoryi podurzędników (*Unterbeamten*) awansowali:

Z płacą 1.200 złr.: August Kretschmer w Nowym Sączu.

Z płacą 850 złr.: Ludwik Poest w Nowym Sączu; Jan Schromm w Zagórzu; Jan Deibler w Zagórzu; Karol Reichard w Czerniowcach; Paweł Waldecker w Stanisławowie; Adolf Böhm we Lwowie; Józef Czepielowski we Lwowie.

Z płacą 800 złr.: Gustaw Pfenninger w Nowym Sączu.

Z płacą 750 złr.: Adolf Jettmar w Czerniowcach.

Z płacą 700 złr.: Hieronim Adamowicz w Żywcu; Aleksander Gutthy w Żywcu; Karol Kratochwil w Stanisławowie; Józef Janka w Nowym Sączu.

Z płacą 650 złr.: Piotr Speidel w Jaśle; Jakób Lewicki w Jaśle; Józef Kostal w Zagórzu; Filip Pieńczykowski w Czortkowie; Józef Schindler w Nowym Sączu; Franciszek Lenoch w Zarszynie; Wilhelm Smutny we Lwowie; Jan Kropodza w Nowym Sączu; Władysław Lukesch w Stanisławowie; Franciszek Kratochwil w Tarnowie.

Z płacą 600 złr.: Juliusz Jilek w Stryju; Ryszard Koblicha w Suczawie; Józef Tomaszewski w Drohobyczu-Truskawcu; Wilhelm Benes w Stryju; Franciszek Peszek w Żywcu; Edmund Siemsen w Krakowie; Józef Stransky w Nowym Zagórzu; Henryk Knopf we Lwowie; Chrystyan Zierold we Lwowie; Besarion Kubala w Stryju; Władysław Bartkiewicz w Stryju; Stanisław Dekański w Stryju; Leopold Matusiak w Stryju. (D. n.)

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 13 stycznia. Po raz drugi „Złote rybki", komedya w 4 aktach Franciszka Schönthana, z repertoaru wiedeńskiego Burgteatru.

We czwartek 15 stycznia: (Wznowienie) „Rodzina Furyozów", komedya w 4 aktach Adolfa Russa.

W sobotę 17 stycznia: Na dochód Antoniego Siemaszki „Cudzoziemka, komedya w 5 aktach Al. Dumasa, syna.

TEATR.

„Złote rybki", komedya w 4 aktach Franciszka Schoentana i Gustawa Kadelburga, tłómaczył Ludwik Śliwiński.

(*nit.*) Już to do tłomaczeń nie mamy szczęścia w tym sezonie. W sobotę obdarzono nas znowu nową farsą niemiecką, która ani treścią, ani też formą nie mogła zadowolnić nawet mniej wybrednych wymagań.

Trywialność i dowcip płaski na tle zupełnie obcej dla nas sfery towarzyskiej, złożyły się tu na całość wcale nieponętną. Sentymentalno-ckliwe i źle wychowane Niemki, rozbijający się w towarzystwach oficerów o bardzo zresztą niskim poziomie intelektualnym i kilku dobrodusznych a naiwnych niedołęgów — oto szablonowe typy, jakie autorowie wprowadzili na scenę, tworząc komedyę *par excecellence* sytuacyjną według wzoru, jaki pozostawił jeszcze nieboszczyk Kotzebue. Intrygi stopniowo się rozwijającej nie ma prawie zupełnie, sytuacye więc przeróżne powiązane są ze sobą dosyć luźnie. Koncepta przestarzałe, a nie rzadko i nie smaczne stanowią rodzaj przyprawy humorystycznej, jaką tę farsę zabarwiono, co zaś najwięcej w niej razi, to pewne usiłowanie zlokalizowania akcyi i przystosowania jej do naszych warunków, stąd zaś wynikają takie dyssonanse niezgodne z rzeczywistością, jak np. wyprowadzenie figur z charakterem czysto niemieckim, a nazwiskami polskiemi, lub zachwyty kobiet, wrzekomo Polek, nad oficerami pruskimi.

Artyści nasi, nie mający przeważnie usposobienia i upodobań rasy niemieckiej, nie mogli się też należycie dostroić do tonu farsy, którą nie wiadomo dla czego i z jakiego powodu wystawiono. Czyżby nie było w literaturze europejskiej lepszych i odpowiedniejszych sztuk do przyswojenia scenie naszej. A Sundermann, a Ibsen, Lindau, chociażby zaś i dwie ostatnie nowości Meilhaca „Kuzynka" i „Małgorzata", czyż nie zasługiwałyby raczej na względy dyrekcyi i reżyseryi. „Honor" Sundermanna i „Nieprzyjaciel ludu" (*Volksfeind*) — wszak obiegają dziś całą Europę z takim sukcesem, a u nas dotychczas ani słychać o ich wystawieniu. Mamy zresztą cały szereg sztuk oryginalnych, nieznanych u nas. Dość tu chyba wymienić takich autorów, jak np. Lubowski, Gawalewicz, Koziebrodzki, Przybylski, Mellerowa, Walewski, których ostatnie utwory proszą się same o wprowadzenie ich do repertuaru sceny krakowskiej.

Czyja w tem wina nie wiemy, może to wzgląd oszczędnościowy ze strony dyrekcyi, lub też może brak zupełnego planu w układaniu repertuaru ze strony obecnej reżyseryi.

Samo wystawienie premiery ostatniej pozostawiło również wiele do życzenia, artyści bowiem nietylko, że nie byli jakoś dobrze usposobieni, ale co więcej zdradzali przeważnie brak należytego przygotowania się pamięciowego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **Konkurs dramatyczny.** Przy uchwalaniu subwencyi krajowej na dramat, komedyę i operę, zapadła między innemi uchwała, polecająca Wydziałowi krajowemu rozpisywanie co 3 lata konkursów dramatycznych i wyznaczenie dwóch nagród z funduszu krajowego za najlepsze utwory sceniczne w kwocie 500 złr. i 250 złr. Na mocy tej uchwały postanowił Wydział krajowy rozpisać teraz pierwszy konkurs dramatyczny z terminem prekluzyjnym po koniec września b. r. na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu i poważnej komedyi, obejmujące co najmniej 3 akta i zapełniające cały wieczór teatralny. Prace drukiem ogłoszone, nie mniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, tudzież prace nie żyjących już autorów, nie będą do konkursu przypuszczane. W ciągu trzech miesięcy po upływie konkursu, nastąpi rozstrzygnięcie i przyznanie nagród przez osobną komisyę, która się zbierze w Wydziale krajowym pod przewodnictwem marszałka krajowego, lub jego zastępcy. Własność utworów nagrodzonych przysługuje ich autorom.

Dział ekonomiczny.

„Przewodnik Kółek rolniczych." Z rozwojem Towarzystwa i wzrostem Kółek rolniczych podjął zarząd główny w roku 1889 wydawnictwo pisma *Przewodnik Kółek rolniczych*, któreby było organem Kółek rolniczych i zarazem obznajamiało ogół i władze z całym ruchem pracy, przez Towarzystwo podjętej dla dobra ludu.

Przewodnik ten kończy z 12 numerem, za miesiąc grudzień wydanym, drugi rok swego istnienia, a pożyteczność jego przez ogół uznaną została.

Zarząd główny postanowił wydawać w r. 1891 *Przewodnik* 1 każdego miesiąca, objętości dwóch arkuszy druku i zamieszczać w nim między innemi następujące działy: pogadanki wstępne, sprawy krajowe, rady na każdy miesiąc dla rolników i gospodyń wiejskich, pogadanki na czasie z zakresu gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego i domowego, sprawy sklepików chrześcijańskich i innych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, wiadomości z czynności stowarzyszeń oświaty ludowej, Towarzystw zaliczkowych i innych, poradnik dla czyteln ludowych, wiadomości o czynnościach Towarzystwa Kółek rolniczych, rady dla Kółek rolniczych, korespondencye, wiadomości z kraju i ze świata.

Mimo znacznych kosztów wydawnictwa, które się jeszcze zwiększy z rozszerzeniem *Przewodnika*, ustanawia zarząd główny na r. 1891 dotychczasową niską opłatę (nie pokrywającą kosztów) w przekonaniu, że nietylko wszystkie Kółka rolnicze, ale także inne stowarzyszenia i w ogóle opiekujący się sprawą podniesienia moralności, oświaty i dobrobytu ludu, zamówią wcześnie *Przewodnik Kółek rolniczych* na r. 1891 i nadeślą przypadającą należytość w kwocie 1 złr. pod adresem: Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Ossolińskich 15.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 12 stycznia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	756·0 mm	752·5 mm	748·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—5°,2	—6°,2	—1°,0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	N 1	W 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	80 %	93 %	84 %
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Uwagi: Chwilami śnieg.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 12 stycznia. Charles Mallet, prezes paryskiego komitetu Towarzystwa austro-węgierskich kolei żelaznych, złożył swoją godność jako wiceprezydent Rady zawiadowczej; — w jego miejsce wice-prezydentem został wybrany p. Taussig.

Praga, 12 stycznia. Wczoraj odbył się komers na cześć niemieckich posłów z Czech, na którym obecny był Plener i Scharschmid. Narodowo-niemiecki poseł Bendel wzniósł następujący toast: „Niemcy w Austryi zawsze obstawać będą za duchową i cywilizacyjną wspólnością ze swymi pobratymcami i pozostaną szczerymi przyjaciółmi i zwolennikami błogosławionego przymierza austryacko-niemieckiego; ale w życiu politycznem nigdy nie sprzeniewierzą się wrodzonej Niemcom cnocie wierności. Przejęcie się uczuciem narodowo-niemieckiem da się pogodzić jak najzupełniej z patryotyzmem austryackim i z wiernością dla panującej dynastyi. Niech żyje cesarz! niech żyje! niech żyje!" Zgromadzeni powtórzyli wielokrotnie okrzyk na cześć cesarza.

Praga, 12 stycznia. Podkomitet komisyi ugodowej na czterogodzinnem posiedzeniu obradował wczoraj nad odpowiedzią rządu na rezolucyę Skardy. Podkomitet nie powziął decydujących uchwał, postanowił jednak wyniki posiedzenia utrzymać w tajemnicy i nie wydawać żadnych komunikatów.

Abbazia, 12 stycznia. Arcyksiężna Stefania wczoraj wieczór odjechała do Wiednia.

Paryż, 12 stycznia. Dzienniki republikańskie stwierdzają z wielkiem zadowoleniem, że nowa pożyczka szesnaściekroć pokryta została subskrypcyą. *Temps* słusznie nadmienia, iż niepodobna wyobrazić sobie świetniejszej manifestacyi olbrzymiego kredytu i finansowej potęgi Francyi.

Paryż, 12 stycznia. Baron Hausmann umarł nagle tknięty apopleksyą.

Paryż, 12 stycznia. Członkowie związku socyalistyczno-rewolucyjnego urządzili wczoraj na cmentarzu Père-Lachaise demonstracyę nad grobem znanego rewolucyonisty i komunarda Blanqui'ego, jako w rocznicę jego śmierci. Na cmentarzu wygłoszono kilka mów rewolucyjnych i podburzających, które powitano okrzykami na cześć rewolucyi socyalnej i na cześć komuny.

Paryż, 12 stycznia. *Gaulois* zapewnia z upoważnienia, że ks. Orleański od znanego wypadku w Clairvaux ani sam, ani przez czyjeś pośrednictwo nie starał się o przyjęcie do armii rosyjskiej. Dwór carski nie otrzymał też nigdy żadnego podobnego podania.

Paryż, 12 stycznia. Zapisy na pożyczkę są 16½ raza wyższe nad kwotę potrzebną.

Ostatnie wiadomości z Madrytu zdają się potwierdzać mniemanie, że ten, którego w hiszpańskiem mieście Olot uwięziono, jest obłąkanym, który sam rozgłaszał, iż zabił Seliwerstowa. Powszechnie sądzą, że uwięziony nie jest Padlewskim. Dziennik *Justice* zapewnia również, że uwięziony nie jest identyczny z Padlewskim.

Madryt, 12 stycznia. Według doniesień dzienników liberalnych wygląd osoby uwięzionej w Olocie w Hiszpanii zgadza się zupełnie z opisem osoby Padlewskiego, ale przesłuchanie u sędziego śledczego nie dostarczyło żadnych materyalnych dowodów przeciw uwięzionemu. Ciągle jeszcze niewiadomo, czy uwięziony jest rzeczywiście Padlewskim, czy też obłąkanym.

Madryt, 12 stycznia. Według ostatnich wiadomości okazuje się, że aresztowany w Olot jest rzeczywiście Padlewskim. Opowiada on, że po zamordowaniu Seliwerstowa udał się do Hiszpanii i przybył tam 12 grudnia. Prawdopodobnie chciał w Barcelonie wsiąść na okręt i pojechać do Ameryki. Zamiaru tego jednak nie mógł dokonać, ponieważ nie miał paszportu.

Bruksela, 12 stycznia. Stan zdrowia księżniczki Henryety poprawił się znacznie. Księżniczka zachorowała przed kilku dniami gwałtownie na zapalenie oskrzeli.

Berna, 12 stycznia. Według dotychczasowych wiadomości wybór rady konstytucyjnej w kantonie Tessyńskim miał przebieg zupełnie spokojny. Ultramontanie głosowali gorliwie, liberali wstrzymali się od głosowania. Ostateczny wynik głosowania wiadomy będzie dopiero za kilka dni.

Rzym, 12 stycznia. Oboje królestwo dali wczoraj ucztę dla dyplomatów. Z prawej strony króla siedziała ambasadorowa austro-węgierska, z lewej ambasadorowa angielska; po prawej stronie królowej siedział ambasador niemiecki, po lewej austro-węgierski.

Medyolan, 12 stycznia. Tutejszy klerykalny dziennik *Lega Lombarda* dowiaduje się, że rokowania Watykanu z Rosyą prowadzone względem mianowania kilku polskich biskupów, natrafiły na niespodziewane trudności z powodu odmownego stanowiska rządu rosyjskiego. Pomimo to jednak wspomniany dziennik wyraża nadzieję, że może za interwencyą francuskiego rządu będzie mogło nastąpić porozumienie i to jeszcze przed najbliższym konsystorzem, który będzie prawdopodobnie odłożony do miesiąca marca.

Londyn, 12 stycznia. Biskup z Peterborough Magee został mianowany arcybiskupem w Nowym Jorku.

Edynburg, 12 stycznia. W pobliżu wybrzeża szkockiego zderzyły się dwa parowce angielskie „Britania" i „Bear". Obydwa okręty zatonęły. Z załogi parowca Bear zginęło trzynaście osób. Załoga Britanii wyratowana.

Ateny, 12 stycznia. Porta zawiadomiła patryarchę greckiego, że istniejące jeszcze kwestye sporne mają być przez mięszane komisye załatwione.

Belgrad, 12 stycznia. Wczoraj odbyło się u Gruicza uroczyste przyjęcie dyplomatów, na którem reprezentanci mocarstw podnieśli zarzuty, jakoby nowo zaprowadzony w Belgradzie i Niszu podatek konsumcyjny sprzeciwiał się niektórym pozycyom obowiązującego traktatu handlowego. Zapewniają, że Gruicz przyznał słuszność tych zarzutów i przyrzekł zdać sprawę regencyi.

Mylne są wieści, jakoby rodzice króla mieli się zgodzić na niektóre punkta porozumienia się wzajemnego.

Serajewo, 12 stycznia. Skutkiem odwilży w okolicy Liwna stoczyło się kilka lawin i zasypało kilkanaście domów. Zginęło osób 17, dwie są ciężko ranne.

Nowy Jork, 12 stycznia. Depesze z Bushville zapowiadają, że zbliża się bitwa stanowcza z Indyanami.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 12 stycznia 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	90	65
Zjednoczony dług w srebrze	99	90
Austryacka renta złota	108	55
5 % austryacka renta (marcowa)	102	95
Akcye banku austro-węgierskiego	996	—
Akcye kredytowe	308	—
Londyn	114	50
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	80
Dukaty austryackie	5	41
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	56	27½

Odpowiedzialny Redaktor: Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: Dr. Lesław Boroński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.